

Aleksander Brückner

"Rej z Nagłowic", Stanisław Wasylewski, Lwów 1934 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 31/1/4, 212-214

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

wiadomości o tem, co w pracy naukowej wolno, a czego nie wolno, może młodocianego autora w części usprawiedliwić. Widać też, że pracował zdala od ośrodków rzetelnej nauki polskiej, że nie miał do dyspozycji odpowiednich zasobów bibliotecznych. Słowem zawiniła tu raczej nieświadomość, niż zła wola.

Zdawałoby się po przeczytaniu niekompletnej zresztą listy błędów, że praca pozbawiona jest wszelkiej wartości. Tak jednak nie jest. Posiada ją dzięki przejrzystemu układowi, dobremu przemyśleniu planu ogólnego, interesującemu sposobowi ujęcia. Autor mógłby być znakomitym popularyzatorem wiedzy i radzimy mu pracować w tym kierunku, tem bardziej, że ożywia go szczery zapal dla rzeczy wyższych i gorący patriotyzm. Jeśli jednak zamierza wykonać swój piękny zamiar naukowego opracowania piśmiennictwa śląskiego, musi zmienić gruntownie swój system pracy, by nie stać się kompilatorem o pretensjach do naukowości. Gdyby wszystko, co autor napisał i napisze, stało na poziomie wspomnianych rozmyślań o kulturalnej roli Śląska w Polsce, praca byłaby bardzo dobra. Sądzę, że duża inteligencja, niewątpliwy talent literacki, a przede wszystkim szczery entuzjazm, widoczny z kart książki, pomogą p. Łakomemu dociągnąć się do nowoczesnych wymagań wiedzy.

Kraków

Dr. Zofja Ciechanowska

Wasylewski Stanisław, *Rej z Nagłowic* (Wielcy Ludzie. Biblioteka życiorysów. Tom II). Lwów, Państwowe Wydawnictwo książek szkolnych. 1934, 8-vo, s. 144.

Rej miał nietylko za życia szczęście do ludzi, lecz i po śmierci, skoro wprowadzono go w poczet „wielkich ludzi“ (Waszyngton, Beethoven i t. d.), gdzie jednak nie dla niego miejsce. Wielkim zwiemy człowieka, który pozostawił jakiś trwały ślad w dziejach postępu ludzkości, jak np. Jan Kochanowski, z którego wyszła cała piękna literatura polska. Po Reju nic nie pozostało; z jego „szkoły“ wyszedł jeden jedyny autor z *Historją w Landzie*; kto ją napisał, nie wiemy; absolutnie pewne tylko tyle, że nie Rej. Wprawdzie J. Krzyżanowski („Kultura Staropolska“, s. 472—480), stworzył jakąś „szkołę Rejowską“, wciągnawszy w nią wszelkich poetów bez talentu, ale cóż ma np. autor *Roksolanji* wspólnego z Rejem? Nie Rej stworzył poezję polską, była przed nim w drukach coraz liczniejszych, on się przyczynił do zasilenia jej nurtu. Jeśli autor biografji twierdzi, że *Krótką Rozprawą* z r. 1543 „wbije na drogach literatury polskiej taki sam słup graniczny, jak dzieło Kopernika w zapatrywaniach ludzkości na porządek wszechświata“ (s. 42), że „kiedyś potomność oba te dzieła jednym tchem wymieni“ it. d., to podobnie wolno łączyć odkrycie Ameryki ze wstąpieniem na tron Jana Olbrachta. Reja można najspokojniej wyjąć z literatury polskiej — nieby się w niej nie odmieniło — Kochanowskiego nie i na tem polega różnica między pisarzem wielkim a małym.

Krótkiej Rozprawie z r. 1543 już dlatego nie przyznamy większego znaczenia, ponieważ Rej sam po r. 1543 nigdy więcej po jej torach nie kroczył i nikt też (oprócz Trzycieskiego w bibliografii Rejowej), o niej ani wspomniał, ani ją naśladował; bez niej pisaliby protestanci i katolicy tak samo dialogi polemiczne (religijne), jak je w Niemczech pisano; bez niej, jak z nią: wywołał je ruch religijny, którego Rej nie stworzył, do którego się tylko przyłożył, jak tyłu innych, nam i z nazwiska nieznanych.

Tyle co do przecenienia Reja. Przechodzę do kilku szczegółów. Matka Rejowa, dama XV wieku, nie mogła być siostrą tego Herburta, co po Walezego jeździł (s. 2). Na s. 15 został Rej „rękodajnym p. wojewody“; on i jemu podobni „wyłącznie mieli przywilej rękodajności czyli prawo podawania ręki pomocnej panu i pani przy wysiadaniu z karocy“ i t. d. Ależ rękodajnym (bo to jest forma pierwotna!) nazywał się dworzanin-szlacheic, bo umowę wzajemną potwierdzał wojewoda podaniem mu ręki, której zwykłem słudze nie dawał; o jakimś „droit du tabouret“ niema w XVI wieku u nas ani mowy. S. 24 „(Rej) upodobał sobie (w dialogach) w tych ulubionych w średniowieczu u Czechów i u Niemców rozmowach na aktualne tematy“: nie śniło się Rejowi o dialogach średniowiecznych; on znał i naśladował tylko druki, dialogi Erazmowe i Lucjanowe (wcale w Polsce popularne). S. 25 „ciekawszy jest temat *Warwasa*, bo nigdy później przez Reja nietykany, kobieta“. Zapomniał autor o najciekawszym i najoryginalniejszym ustępie w *Józefie*, między obiema kobietami, którego w źródłach Rejowych wcale niema. *Krótkiej Rozprawy* nie pisał „i z własnej troski o równowagę warstw społecznych“ (s. 43): wspólne narzekania na dolegliwości wszelakie z „równowagą“ mało licują. Literaturze polskiej Zygmunt August nie mecenasował (przeciw twierdzeniu gołosłownemu s. 54); on cenił muzykę i kawalkatorstwo, a zbierał kosztowności i książki, ale nie polskie.

Autor *Józefa* zbył kilku słowami, *Warwasowi* poświęcił s. 25—29 („polskie wydanie, jeśli było“ s. 28, nie zrozumiałem tej wątpliwości); przy *Wizerunku* ani wspomniano, że podróż młodzieńca, to wymysł Rejowy; dla życiorysu Trzycieskiego wyłożył autor dziwaczny pomysł Gaertnera, poco? skoro „ta hipoteza nie da się utrzymać“. Są i inne zbyteczne szczegóły, np. cytat z Wereszczyńskiego o żarłocztwie Rejowem, albo z Herburta o „bogini słowieńskiej“; zamiast nich wolelibyśmy nieco uwag o dziełach samych, z wyjątkiem *Warwasa* omówionych jak najskąpiej; nawet o owej biografii Trzycieskiego nie zaznaczono, że jej początek, acz w plotki się bawi, nie licuje z fatalnem zakończeniem, wyliczającem, niby nowy register, rozprawki tego samego tomu, który i ją zamieścił!

Utartym trybem nazywa autor Reja ojcem literatury polskiej; ja tylko ojczyrna w nim uznaję. Ojcem istotnym był Biernat Lubelszyk, bo oddał jej wszystko, na co go stać było; Reja zaś było na więcej stać, niż na to, co dał. Niedocenia się oryginalności Rejowej, który nigdy wzorem się nie zadowolił, lecz go po swojemu

urządził. Jakiż szalony odskok w kompozycji-planie *Wizerunku* od Palingenjusza i nie napróżno imię Dantego wezwano społecznie, acz trudno o większą niewspółmierność. A za jakim wzorem urosła najdziwaczniejsza mieszanina, *Zwierzyńcem* przezwana? Były wzory dla każdego dzieła, ależ luźnie, niczem nie związane, dopiero Rej wszystkie jedną formą i tendencją natchnął. A jego dialogi aż do *Krótkiej Rozprawy?* wstawki w *Józefie?* zupełna odmiana tonu w *Kupcu?* Był więc talent wcale znaczny, szkody nie było.

Rej pierwsza ofiara domatorstwa polskiego. I Kochanowski był domatorem, ależ zato Muzom się poświęcił. I Wacław Potocki był domatorem, ależ Arjaństwo wpierw, wolnomyślność później do *Sodales Mariani* i anarchji złotej nie nęciło. I Aleksander Fredro ofiara domatorstwa, ależ bagno galicyjskie człowieka o czułych nerwach tylko drażniło. Więc ci wszyscy domatorowie jako tako usprawiedliwieni, tykoż Rej nie: on szydził z Bernardynów, kiedy Rzeczypospolitej mężów potrzeba, a sam byłby najpiękniejszym Bernacha okazem, gdyby nie to, że i piórkiem się bawił; bawił więcej, niż pracował. I o wpływie Reformacji na niego babka na dwoje wróżyła: pognębiła się istotnie wiara, rozruszała wena autorska, ale korna ufnosć w niezawodną łaskę Pańską i wiara w patriotyzm, który sam bez przymusu do ofiar nakłoni, osłabiały wszelką energiczną myśl o „naprawie“; Rej nie Modrzewski. I możnaby snuć coraz dalsze myśli o powołaniu Rejomem, do których książeczka p. Wasylewskiego bynajmniej nie nawodzi, której jedyną zasługą, że barwnie, świeżo napisana i gładko się czyta. Czy sama postać Rejowa na tem zyskała, zgoła inne pytanie.

Berlin

A. Brückner

Ks. Bednarski Stanisław T. J., *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*. Studium z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego. Kraków. Wydawnictwo Księży Jezuitów. 1933. Duże 8-vo, s. 538 + IX tablic + mapa.

Nieczęsto spotyka się dzisiaj książkę, która z chwilą ukazania się swego obudziłyby tyle zainteresowań, co wymieniona powyżej praca ks. dra Bednarskiego T. J. Najpierw z powodu szerokiego zasięgu swoich badań. Nie jest to bowiem praca jedynie z zakresu historii szkolnictwa i pedagogiki, jakby świadczył napozór jej główny tytuł; autor nazwał ją słusznie „studjum z dziejów kultury...“; a dodajmy odrazu, że i badacz literatury powinien się nią zająć, gdyż znajdzie tam dla siebie wiele zagadnień żywotnych, wiele materij do zastanowienia i dyskusji. Wiadomo przecie: problemat jezuicki dotyczy na ogromnej przestrzeni czasu wszystkich prawie dziedzin duchowego życia dawnej Polski. Właśnie z tem łączący się drugi moment zainteresowania. Obszerna praca ks. Bednarskiego należy do t. zw. „książek niebezpiecznych“: przystępuje do gruntownej rewizji problemu t. zw. drażliwego, o który obijało się, w ciągu wielu dziesiątek lat, dużo subiektywizmu i tendencyj-